

# Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej.

Szkic etnograficzny.

Niema w całej Słowiańszczyźnie pomnika literackiego, któryby sięgał bezpośrednio czasów przedchrześcijańskich; z ustnych tedy tradycyi, z pieśni, z obyczaju ludu badacz odczytuje zgłoski zamierzcchłej przeszłości. Trudna to rzeczywiście kopalnia, terażniejszość z przeszłością tak się w jedną zasklepiły bryłę, iż zaledwie umysł głęboko uczony potrafi z całego ogromu rozrzuconych kartek odczytać i usystematyzować pewną całość.

Naszym jednak zadaniem nie jest w dawać się w rozbiór krytyczny pewnego obyczaju lub pieśni, ale podawać go tak jak słyszymy, mając jedynie na celu, iżby praca nasza stała się pożytkiem dla innych. Pozornie spisywanie rzeczy słyszanych, nie wielka to praca, lecz kto zna dokładnie naszego wieśniaka, kto wie, ile trudności pociąga za sobą wydobyć z skrytego umysłu tego dziecka natury chociażby jednej pieśni, jednego przesądu przyzna, iż trud to mozolny, trud nad którym lata można trawić, a i tak kopalnia cała tych narodowych skarbów zaledwie nieco uchyloną zostanie. Być może, iż główny powód w tem leży, że wieśniak otacza swoje przesądne wierzenia pewną tajemniczością niby dziecko, lękające się kary, kryje on je w głębi swej chaty a obcych krwią i pojęciami, ani dopuszcza do tej skarbnicy. Wszędzie jednak rzeczy są ważne, nawet piosenka ludu potrąca często o wiarę w świat nadprzyrodzony, a niejednokrotnie spotykamy się w niej z zabobonami dawnych lat; to dziewczyna ukochanemu zadaje czarodziejskie leki, to sny złe mu napędza, samo zaś dziewczę śpiewa:

„Matko moja rodzona, dziwny sen dziś miałam, wyleciały siwe gołębie, czarny jedwab rozrzuciły, beczkę wina wytoczyły, co ten sen ma znaczyć?”

Matka mówi, „siwe gołębie, to szaty twoje, czarny jedwab, warokcze twoje, a beczka wina, to łzy“.

Czyż można znaleźć poetyczniejsze porównanie? A ileż ich odnajdujemy, w każdej piosence, w każdej baśni. Niema prawie pieśni, w którejby nie odgrywała ważnego znaczenia miłość, wszędzie w każdej zwrotce uczucie to się przejawia, dwie miłości; miłość matki i miłości dwojga młodych, oto najbardziej pospolity temat. Matka' niby duch opiekuńczy czuwa nad kolebką dziecięcia, gdy wyrośnie, wspiera go radą, pociesza, umacnia modlitwą i wiarą, nawet po śmierci duch matki przychodzi do dziecięcia, nuci mu piosenki, kołysze do snu i karmi. Sierota też szczególniejszą czcią otaczaną by-

wa w rodzinnej wiosce, zarówno dziewczę jak i chłopiec znajdują zaraz dobrych ludzi, którzy starają im się zastąpić zmarłych rodziców, kukułka owa ludowa wróżba śmierci i wesela, jest ptakiem opiekuńczym sieroty, ona to dobrym i czułym krewnym przylatując, opowiada ucisk i niedolę, jakiej sierota doznaje. Sierota wychodząc za mąż, śpiewa „poślę wronę w cudzą stronę po swoją rodzinę, poślę kukułkę w surową ziemię po swego ojca.“ Wrona nadlata i wieść przynosi „będzie rodzina“. Kukułka zaś mówi „nie będziesz miała ojca“. Gołąbek także pociesza strapioną sierotę, i nieraz dopomaga w ciężkiej pracy.

Najgorszy jednak dział w pieśni gminnej dostał się niewątpliwie macosze. O ile wieśniak odszukuje zawsze dodatnie strony i rozczula się nad losem sieroty, to macocha zwykle źle bywa opiewana, a jedna pieśń wprost powiada :

„Cudzy ojciec matka cudza,  
„Choć pogładzą to boli.“

Sierota wzywa matki, aby wstała z grobu i zaciesała jej war-kocz, bo macocha czesząc włosy rwie i przeklina. Nie ma się gdzie przytulić biedna sierota. „Dąb to nie ojciec, brzoza nie matka, sosna nie siostra“. Przed ślubem dziewczę zanosząc się od łez prosi Boga, aby pozwolił matce zejść z nieba i udzielić jej błogosławieństwa.

Inne są pieśni mające za temat uczucia dwojga zakochanych, ton ich weselszy, a skoro dziewczę szesnasty rok kończy, gwałtem radaby wyjść za mąż, byle wieśniak był piękny i młody jak król-wicz, dziewczę bez żalu pójdzie za nim aż na koniec świata, ale dla hardego wieśniaka umie też być hardą, a skoro mówi, że posłałby do niej swatów gdyby majątek miała, dziewczyna z dumą odpowiada „tobym takiego zuchwalca z pługiem posyłała“. W ogóle wieśniak nie lubi słów pieszczonych, czy to opiewa miłość, czy inne uczucia zawsze jedność przebija w każdym słowie, wszędzie znać, że twórca narodowych skarbów, nie uległ jzszcze rozkwileniu naszego wieku, ani osłabieniom nerwozy.

Czas zmienia wszystko, nawet między ludem widzimy wiele zatraconych charakterystycznych rysów. Pomiędzy innemi do wyjątków należy wyłącznie kasta żebraków, dziadów śpiewających pieśni religijne i historyczne; wprawdzie jarmarki i odpusty dostarczają liczbę ich dość poważną, lecz typów przeciętnych żebraka mały zaledwie procent stanowią.

Dziad tradycyjalny ubiera się w łachmany, na plecach zawieszona torby, kij okuty na końcu i obleczone skórą jeżową, wielki bicz a w rękę żółwiowa skóra do zbierania groszy, oto są przybory dzia-

dowi nieodzowne. Psy w ogóle nie znoszą dziadów; przysłowie też mowi: „lubią go jak psy dziada“, a ponieważ opęda się swoim biczem dodają porównując, „rozpuścił się jak dziadowski bicz“, a piaszczyste drogi i goścince nazywał wieśniak „dziadowską wodą“.

Włóczęgoskie to życie musi posiadać dla ludzi tych urok, woli bowiem żebrak swoją włóczęgę niż wszelkie domy przytułków, gdzie by mógł znaleźć schronienie i opiekę.

Z kijem swoim i pieśnią wędruje siwowłosy starzec od chaty do chaty, wszędzie znajduje jałmużnę, każdy słucha pieśni, i potrzebuje jego rady, żebrak wioskowy wplótł się w życie naszego ludu, iż brak jego byłby wieśniakowi przykry, opowiada on mu nowiny, ciekawe powieści i legendy, śpiewa piosnki a często podczas zabawy zjawia się żebrak, i gościnnie przyjęty siada z drugimi na ławie. Przysłowie mówi: „na każdym weselu swat, na każdej stypie dziad“. Dziadom zawdzięczamy przechowanie najstarożytniejszych pieśni religijnych, sięgających dawnych wieków, z grona też dawnych dziadów garstka naszych współczesnych żebraków jak maroderzy z wielkiej armii pozostała. Przytaczać pieśni ich nie będę, ponieważ to na innym miejscu uczyniłam, tu tylko dobrać winnam, iż rzeczywiście dużo jest legend i pieśni dziadowskich z wybitną właściwą sobie cechą. Dużo w nich wyobrażeń bałwochwalczych, dużo fantastycznych postaci, a chociaż utraciły swe formy, to znać, iż pochodzenie ich jest bardzo dawne.

Nietylko jednak dziady, ale i zwykli wieśniacy i nasze wieśniaczki naturę stroją w nadprzyrodzone postacie; zabytek to dawnej mitologii słowiańskiej. Wprawdzie nie odnajdujemy tu imion Jessa, Zyi, Prowe, Niegody, ani Sitiwrata, ale posłuchajmy legend, spojrzmy na nasze rzeki stawy i jeziora, a wszędzie wieśniak upatrzeć umie nowe dziwy, nowe cuda.

Wodnicy zadaniem, jak mówi lud, zwabiać wdziękami swojej urody młodych chłopców, w uścisku zadawać im śmierć, topiąc w głębiach wodnych; nietylko mogą każdego uroczyć postacią na pokuszenie zwabić, ale skoro zaczną śpiewać, głos ich tak dźwięczny, iż każdy niby szalony za nim pobiegnie. Wodnice często wychylają głowy ponad powierzchnię wody, rozpuszczają długie złociste lub czarne warkocze na wzburzone bałwany, a wówczas słyhać dźwięk czarowny, bo włos każdy brzęczy osobnym tonem. Chcąc mieć fujarkę z czystym i przyjemnym głosem, potrzeba przy dźwiękach warkocza wykრęcać takową, i zagrać, wówczas chwyci ona także tony, które każdą rozpędzą troskę, i uspokoją żal serca. Są także i takie wodnice, które wychodzą z wody, przemieniają się w ubogie żebraczki, idą do chaty i ujrzawszy bez chrztu niemowlę przemieniają je, rzucając, w zamian

do kolebki małe upiory. Wodnice ukazujące się w ziemi sieradzkiej, jak mówi imażaacya ludu, mają włosy czarne, ciemniejsze jak w innych stronach, we włosy wplatają wodne lilje i róże, niekiedy zielone wianki stroją ich czoła, a żyją rosą i wonią kwiecia.

Wieczorem przy blasku miesiąca, słyhać głos boginek, podobny on jest do kukania ptactwa, ale ucho człowieka, który nie ma grzechu, odróżni łatwo ich szelest. Opowieść gminna mówi: „Piękna i młoda Salka miała złą i niegodziwą macochę, która jej wszelkiemi sposobami dokuczała. Ojciec nie dbał o dziewczynę, była więc jak sierota, a sieroty dola cięższa niż kamień. Kiedy pasła trzody, pan wielki i bogaty spostrzegłszy ją, upodobał sobie, i pojął za żonę. Salka zostawszy panną, mimo złego obchodzenia, jakiego doznawała w chacie, nie zapomniała o macosze, zostawszy matką zaprosiła rodziców i siostrę przyrodną na chrzciny. Macocha zła, a przytem czarownica skoro z córką swą przysłała na owe chrzciny, wywołała Salkę przed dom, i tu w jeziorze przy pomocy swej córki biedną kobietę utopiła, swoją zaś córkę ubrała w jej szaty, i czarami uczyniwszy, iż stała się podobną do zmarłej, wprowadziła do komnat pałacu. Mąż Salki nie poznał zbrodni, dziwiło go tylko, dlaczego niemowlę płacze, skoro dawniej było spokojne.

Macocha i na to miała sposób; brała dziecię, biegła nad jezioro a nuąc piosnkę:

„Salko! Salko!  
„Sylwon płacze  
„Jeść chce“.

wywoływała topielicę. Salka ukazywała się nad brzegiem z płaczem i łkaniem karmiła przyniesionego syna; gdy głód i pragnienie sieroty uspokoiła, niknęła znów w głębiach wody. Wierny sługa raz to wypatrzył, i doniósł panu, poznawszy panią swoją po wielkim warkoczcu, jakiego córka macochy nie miała. Pan rozkazał natychmiast obydwie zbrodniarki żelaznemi brony rozszarpać, sam zaś wzięwszy synka na ręce, poszedł na jezioro, i głośno przyzywał ukochanej i dobrej Salki; próżne były wołania jego, pan nie umiał zakłęcia; miotany więc rozpaczą rzucił dziecko do wody i utopił. Odtąd pod oknami zamku, o północy słyhać zawsze płacz dzieciny, i piosenkę matki jakby przy kołysce nuciła.

Nie brak też w wyobraźni ludu męzkich topielców. Oto jak ich przedstawiają: mają zieloną brodę, i włosy długie zielone, które im z niechcenia spadają na ramiona. Kiedy pogodna rzeka płynie cicho, kołyszą się topielce jakby dzieci w kołysce, miły śpiew ich płynie daleko, dziewczęta zwabione nim przybiegają, topielec taki chwytą

dziewczynę w jednej chwili i wciąga do czarodziejskich podwodnych swych pałaców.

Topieli są to ludzie ci, którzy kiedyś dobrowolnie lub przypadkowo zatonęli, a djabeł ich ożywił, karmił się promieniami księżycy niekiedy pożerają młode dziewczęta. W pośród ciszy nocnej, kiedy księżyc świeci, płasają wesoło, niekiedy porywają dzieci, wabiąc je łakociami. Chętnie też rozbitkom udzielają gościny, mają bowiem pod wodą dwory bogate pełne marmurów i złota.

Wiara w czary tak jest przyrosłą do naszego wieśniaka, iż żadna siła nie potrafiłaby na osłabienie pojęć tych wpłynąć.

Do pogańskich wierzeń należą bezwątpienia niektóre pojęcia ludu. „Słońce ma pałac ze złota, ztąd Chrystus wyjeżdża codziennie, trzy srebrne konie ciągną złoty i dyamentowy powóz, objeżdża nimi po niebiosach świat cały, i z góry spogląda na ziemię, nocą kąpie się z Aniołami w księżycu. Dobre dusze mieszkają zaś na gwiazdach. Razu pewnego wpadły złe duchy z djabłami i zaczęły walkę zaciętą z Bogiem i jego orszakiem. Podczas tego boju słońce zakryło się i było zaćmienie, Chrystus wszakże poruszył ręką, a wszystkie złe duchy stracone zostały w przepaść“. „Każdy człowiek ma swoją gwiazdkę, na każdej gwiazdce życie ludzkie przymocowane jest; kiedy człowiek umiera, spada też jego gwiazdka, z tego powstają gwiazdy spadające“. „Mleczna droga, to droga dusz umarłych, one po niej w kształcie ptaków krążą“. Wielka niedźwiedzica, to mieszkanie dusz, które jeszcze nie dostały łaski Bożej“. „Żorza północna to walka duchów dobrych ze złymi“.

Wreszcie mamy dużo legendowych powieści, historye o Walidębie, Waligórze, Alibabie, Madeju i całe szeregi innych znanych w całej słowiańszczyźnie baśni. Oto jedna z powiastek malujących wyobrażenia naszego ludu. „Przed stworzeniem świata nie było nic, tylko niebo i morze. Bóg pływał po morzu w łódce, i napotkał ogromną i gęstą pianę, w tej pianie mieszkał djabeł. „Kto żeś ty?“ zapytał Bóg. „Weź mnie do siebie do łódki, to ci powiem“, odpowiedział czart. „No chodź“ rzekł Bóg a zarazem usłyszał „ja jestem czart“ odpowiedź wchodzącego. Milcząc płynęli.

Djabeł zaczął mówić, „dobrze by było, gdyby miejsce, na którym płyniemy było twarde“. „Będzie rzekł Bóg, zejdź na dół w morze i przynieś mi ziemi garść, mówiąc, że niesiesz w moim imieniu, przynieś, uczynię z tego piasku ziemię“. Djabeł poszedł, nabrał piasku w garście mówiąc: „biorę cię w imieniu mojem“, Gdy wyszedł na wierzch, piasku nie zostało ani ziarnko. Poszedł drugi raz mówiąc, „biorę cię w imieniu Jego“. Gdy wrócił, zostało mu trochę piasku za pazurami. Bóg wziął ten piasek posypał na wodę i stała

się z niego ziemia ale tylko tak duża, aby mogli się obaj wygodnie położyć. Położyli się tedy, Bóg ku wschodowi, djabeł ku zachodowi. Gdy djabełowi się zdało, że Bóg usnął zaczął go spychać, aby wpadł do morza i aby utonął i zginął. Ale nadaremnie, ziemi pod Bogiem przybywało i rozszerzyła się daleko ku wschodowi. Widząc to czart, jął pomykać ku zachodowi, dalej ku południowi i północy a przez to ziemia rozszerzała się w różne strony. Bóg obudziwszy się wstał i poszedł na niebiosy. Czart pobiegł za nim, wtedy Bóg skinął, pioruny zaczęły uderzać, błyskawice zabłyśły i djabeł strącony został w przepaść.

W tej powiastce ludowej niewątpliwie zawiera się starożytne pojęcie Słowian o stworzeniu świata. Uwagi godnem jest to, że w każdej podobnej baśni obok najwyższej dobrej Istoty mieści się zła. Dobre bóstwo zawsze odnosi tryumf, złe strącone bywa w przepaść.

Inne podanie również może być uważane jako zabytek przeszłości mianowicie: „Kiedy ziemia była jeszcze pustą, a ludzie już z raju wypędzeni zostali, z nieba spadły cztery złote narzędzia: pług, jarzmo, siekiera i dzban. Zrazu garstka ludzi, jaka była na świecie, lękała się podnieść przedmioty których nie znała użytku. Najmłodszy z synów ziemi, podjął je i wkrótce nauczywszy się nimi pracować jako najmędrszy wybrany został królem“.

Prócz wiary w rzeczy nadprzyrodzone wieśniak świat cały roślinny i zwierzęcy potrafił nagiąć do swych pojęć; śpiewowi ptasząt, woni kwiatów, wszystkiemu nadał tajemniczy początek sięgający odległych wieków. Niema najprostszej rzeczy, którejby lud nie przypisywał ważniejszego znaczenia w przyrodzie „Kruk zwiastun śmierci, był pierwotnie człowiekiem, miał wielkie bogactwa i zamki, ale zamordował brata, i za karę uczynił go Bóg czarnym ptakiem, który kracząc żałośnie błędzić musi po świecie“. „Kukułka niegdyś była panną, ale ponieważ zwodziła chłopców, Bóg karząc zamienił ją w ptaka“. „Dawniej każdy człowiek wiedział, kiedy umrze. Raz był gospodarz, który wiedział, że dzień mu tylko pozostawało życia. Plótł więc sobie płot z pokrzywy; na to nadszedł Pan Jezus, było to bowiem w czasach, kiedy Chrystus po ziemi chodził i pyta się go. „Na co ty człowieku psujesz pokrzywę, toby ci się przydało dla bydła twoich, a i sam nie będziesz miał wygody, bo ci płot nie dłużej wytrwa jak do jutra“. Otóż chłop zniżył się do kolan Boga i odpowiada. „Co mi tam bydła, a dla mnie wystarczy płot, jutro mam przecież umrzeć. Zamyslił się poważnie nad tem Chrystus, i zrobił tak, żeby ludzie odtąd nie wiedzieli o swojej śmierci.

„Raz Matka Boska szła przez las, w krzakach ujrzała żmiję; przestraszona przeklęła ją mówiąc: odtąd nie pójdziesz ty już więcej

na nogach, ale pełzać będziesz jak nić. Od tego czasu gady nie mają nóg“.

„Zboża dawniej zupełnie inaczej wyglądały jak dzisiaj, kłosa bowiem szły od samej ziemi przez całą długość dzisiejszej słomy i tyle chleba było na świecie, że ludzie nie wiedzieli, co z nim robić. Kiedyś matka potrzebując pieluszki dla niemowlęcia, na to miejsce użyła chleba. Pan Jezus nadszedł właśnie w tej chwili i widział, co ona zrobiła. Zagniewał się bardzo i postanowił zniszczyć wszystko zboże. Porwawszy za kłosa od dołu ciągnął w górę chcąc zdźbło ogołocić z ziarna zupełnie. Na szczęście spostrzegła to Matka Boska, i przybiegłszy rączkami swemi chwyciła zgóry, a wiele zdołała uchwycić, tyle nam teraz zostało tego kłosa dawniejszego. „Niechże choć to, powiedziała, będzie dla mojej zwierzynki, dla kotka i dla pieska“. Pan Jezus nie mógł jej odmówić, bo choć on wszystko stworzył, Matka Boska stworzyła kotka i pieska, a teraz kocha Maryą, kocha i jej stworzenia, zwłaszcza że my dziś żywimy się tylko chlebem, który dla nich pozostał“.

„Szła też Matka Boska raz polem, była to niedziela. Z dziwie niem patrzy, a młoda dziewczyna sierpem wyrzyna trawę. Dlaczego pracujesz w polu, skoro wiesz, że dziś niedziela, święto, zagadnęła surowo Matka Boska stanąwszy przy wieśniacze. „To nie moja wina, odrzekła zapytana, ale gospodyni przykazała mi pod groźbą, iż stracę służbę, skoro jej trawy dla bydła nie urznę. „Chodźmy do niej, rzekła Matka Boska, a skoro ujrzała winną, zagadnęła: źle uczyniłaś, nie szanując dni przeznaczonych modlitwie. Za karę wybieraj, albo dziś umrzesz, albo przez dwa lata karmić będziesz dwoje dzieci. Kobieta wybrała to ostatnie, sądząc iż niebawem zostanie matką bliźniąt. Tak jednak nie było. Matka Boska uderzyła bowiem laseczką w ziemię, w tej chwili dwie żmije ukazały się i kręcąc z sykiem przypadły do piersi winowajczymi. Była to zarazem ludziom przestrożę, iż igrać nie wolno z nakazem Boga, i dni mu poświęconych zatrudniać pracą“.

„Święty Józef chodząc po ziemi spotkał sierotę, którą macocha wypędziła na śnieg, i kazała jej szukać fiołków. Dziewczę nie mogąc ich znaleźć poczęło głośno płakać, a ujrawszy staruszka, który do brotliwie do niej się zbliżył, pytała go prosząc, aby jej dał jaką radę. Św. Józef odgarnął śnieg i podał pęk kwiatków biednej sierocie a zarazem dodał garść całą złota. Uszczęśliwiona dziewczyna wzięła kwiatki i pieniądze i zaniósła to wszystko macosze. Ta wszakże skoro się dowiedziała, iż pasierbica jej dostała kwiaty i pieniądze od jakiegoś poczciwego staruszka, ubrawszy się w suknie sieroty, sama podążyła na to miejsce, mając nadzieję iż starzec jej nie odróżni i tak sam<sup>o</sup>

obdarzy jak tamtą. Rzeczywiście znalazłszy się wśród pola, ujrzała wspomnianego staruszka, a skoro poczęła zawodzić, iż wysłano ją, aby szukała fijołków, i że jest bardzo biedną, grosza jednego nie posiada, św. Józef się tak jak wprzód odgarnął śnieg, lecz o zgrozo, zamiast fijołków i złota setki żmij poczęło pełzać i potworna macocha żądłami ich zakłuta została“.

„Dwie były córki u rodziców, jedną kochali, a drugą bili, ta kochana była zła i krnąbrna, bita zaś była łagodna i poczciwa. Kiedy raz wysłano ją, aby pasła trzodę, zobaczyła na koniu złocistego rycerza, ten stanął przy niej i począł wypytywać o rodziców i siostrę, a w końcu prosił, aby go zaprowadziła do swej chaty. Dziewczyna zgodziła się na to, i tu z podziwieniem wszystkich złocisty rycerz przypadł do nóg niesprawiedliwych ojców i prosił o rękę prześladowanej dziewczynki, zostawiając dla niej szaty bogate z warunkiem, aby przybrała się w nie do ślubu. Rodzice wszakże, kiedy nadszedł dzień ślubu zamiast bitej córki przystroili córkę kochaną, chcąc zamienić dziewczęta. Rycerz wszakże, który miał objawienie Boga, przeczuł podstęp, i przekonawszy się, rozkazał służbie zamordować całą rodzinę a tylko ukochane dziewczę poślubił“.

Dalej muszę przytoczyć inne powiastki ze świata zwierzęcego. „Dwa gołąbki błądziły po świecie, błądziły, nigdzie nie mając schronienia ani gniazdka. Wśród drogi ujrzały zawieszoną gałązkę palmową, siadły na niej i smutnie zaczęły zawodzić nad swoją dolą, nad swoim losem. Nagle łamie się gałązka, ptaszyny padają, a z żalu zółć im się rozlała, odtąd też żaden gołąb zółci nie posiada“.

Charakterystyczna jest także powiastka o psie i wilku.

„Pewni gospodarze mieli psa; ponieważ ten na starość ogłuchł i nie był już tak czujny jak dawniej, postanowili go wypędzić z chaty. Skoro biedne psisko przywlekło się do drzwi, zaczęto nań krzyczyć i bić niemiłosiernie. Pies pełen żalu poszedł do lasu, tu ujrzał wilka. „Jak się masz bracie“ zagadnęło psisko, proszę cię, udziel mi rady co mam uczynić, dodał spowiadając się z swego zmartwienia. Wilk pomyślał chwilę a następnie rzekł przekonywająco. Nie martw się przyjacielu, mam ja na to radę, idź przed chatę, połóż się a nie zważaj, iż cię będą wypędzać; wieczorem przychodź do mnie, ja cię nakarmię. Skoro zaś gospodarze pójdą w pole a dziecko swe zostawią na drodze, ty połóż się przy nim i pilnuj. Ja przyjdę, pochwycę dziecko a pamiętaj, abyś na mnie czekał i gonił; przestraszony rzucę niemowlę, a ty otoczony odtąd powszechną opieką, żyć możesz w wygodach długie lata“.

Pies stosownie do polecenia wilka uczynił, a żyjąc swobodnie nieraz myślał o przyjacielu, który mu dobrej rady nie szczędził.

Różnorodność tych utworów ludowych zaiste jest wielką: wszystko nasuwa się pod pióro, to obrzędy, to powieści, piosnki, podania, zwyczaje, zabobony a wszystkiego ogrom nie zliczony. Widocznie już praojciec nasz poganin oddając cześć bóstwu, szukał styczności z nim przez nabożeństwo, wtedy święcąc dzień ten uroczyscie, weselił się z gronem innych współbraci, i odpowiednie miał na chwilę tę wróżby i zabawy. Zimowe gody były wówczas, gdy cała przyroda obumarła we śnie, a dni były najkrótsze. czas Kolady czyli naszego Bożego Narodzenia albo kolędy. Obchodzony był tak w dawnej pogańszczyźnie, zarówno jak i dziś u naszego ludu uroczyscie. Ponieważ jednak zarówno opis Bożego narodzenia jak inne doroczne święta możliwie szczegółowo opisałam, zamilczę tu o pierwszych zwyczajach a zajmę się opisem tych zabobonów naszego wieśniaka, które w ostatnich czasach z ust ludu zebrałam.

Wieśniak wierzy, że choroba człeka wydarza się tylko za sprawą djabła; udaje się do wróżów, ci biorą święconą wodę i kropią nią chorego, ten albo umrze albo żyć będzie. Także czytają niby, że napisano w księdze, z kąd boleść pochodzi, a więc, że napił się złej wody, że się na niego dyabeł gniewa, że czarownicę zaklął, kiedy mleko wykradała. Jeżeli więc woda święcona nie pomaga, radzi choremu znachor, aby chatę przestawił na inne miejsce, płot zagroził z innej strony, a to wpłynie na polepszenie zdrowia, a także na powodzenie materialne. Dyabeł bowiem się gniewa, bo może radząc się dawniej wróżbity, zapomniał wypełnić jego rozkazy, a każdy znachor ma za opiekuna dyabła.

Przy założeniu fundamentu pod dom gospodarz kładzie na noc w czterech stronach kawałek chleba, i z której strony chleb na drugi dzień zginie, tę stronę uważa wieśniak za nieszczęśliwą i spać w rogu tam nie będzie, często całą część na nowo przebudowuje. Chaty wieśniak nie wybuduje na miejscu, gdzie szła droga, dyabeł bowiem po drodze każdej chodzi, a więc szczęście jegoby zaniepokoił.

Drzewa zwalonego piorunem w ścianę domu nie biorą, gdyż czart sprowadza burze i zawieruchy, on to lasy wali, a drzewo padając mogło dyabła przywalić, jego mocą napoić się, a w chacie umieszczone samego dyabła sprowadziłyby do niej.

Dachu wieśniak nie poszywa całego, ponieważ jest przesąd, iż zostawioną dziurą bieda wylata.

Wprowadzając się wieśniak pierwszą noc, pozostawia koguta w mieszkaniu, jeżeli ten pieje, dobry znak, przeciwnie wróży nieszczęście, a mianowicie że chata jest mieszkaniem dyabła; ujrzawszy go kogut przeląkł się i zamilkł.

Rozwalonego pieca po zniesionej chacie nikt do reszty nie rozbiera, ponieważ tam dyabła jest siedlisko, zarówno jak i w starych zamkach przemieszkuje on chętnie.

Bzu wyrosłego w ogrodzie i wierzby spróchniałej nie należy wykopywać, bo i to siedziba dyabła; w wierzbach dyabeł przemieniony na puszczyka śmierć ludziom zwiastuje.

Wieśniaczka przed zasianiem nikomu ziarn żadnych nie pożycza, bo nicby się jej w ówczas nie urodziło.

Kobyła głowa, szkielet jej, kto posiada i zawiesi w ogrodzie, ma wszelki dobrobyt, bo w głowie tej szczęście się mieści.

Gdy owocowe drzewo nie rodzi, w Wigilję Bożego Narodzenia gospodarz zbliża się z siekierą, strasząc, iż drzewo zetnie. Tę porę obiera na to wieśniak, bo przekonany jest, że kiedy Chrystus się rodzi, wszystko w naturze rodzić się musi, a tylko nie chce.

W czasie nowiu wieśniak nie wywiezie w pole mierzwy, lęka się bowiem nieurodzaju na siedm lat.

Pierwszej skiby do zasiewu nie daje ukroić pługiem takiemu, któryby sam nie był gospodarzem; za ubogim, mówi jego przysłowie włóczy się bieda.

Gospodyni tego dnia, kiedy mąż pierwszy raz idzie w pole, nie daje nikomu ognia z chaty, sam zaś gospodarz bierze bochen chleba, stawia w miejscu, gdzie zaczyna orać i prosi wznosząc oczy ku niebu, aby mu Bóg dał tyle w przyszłym plonie, aby starczyło dla niego, dla rodziny i dla ptaka.

Paźdierz od konopi wieśniak na dach nie wyrzuca, bo ściągnęłoby to grady, raczej październie te palą, bo jest mniemanie, że w konopiach dyabeł siedzi, a gdyby go nie uczarowano rzucając w dobroczynne ognisko, zemściłby się i ludzi ukarał.

Skoro burza nadciąga, a dyabeł ją prowadzi, straszą go mieszkańcy dzwonieniem, wodą święconą i obrazami religijnej treści.

Aby wróble nie jadły zasiewu zboża, bierze lud wióry ze starej trumny i kadzi nią pole.

Gospodarz lub gospodyni pierwszą garść zboża sami żąć powinni.

Kto ma pasiekę, po zachodzie słońca wyściela sobie w wigilję Bożego Narodzenia uścielkami słomianemi bóty, na nowy rok przewraca je od pięty do palców, wiechcie te potem wyjmuje i kadzi niemi ule. Na Wielkanoc stara się zaś kilka razy w dzwon uderzyć, a to aby pszczoły się ze snu zimowego pobudziły.

Kiedy gospodyni ma cielę, przez dziewięć tygodni ognia nikomu nie wydaje, boby uległo czarom.

Bydło sprzedając nie odbiera się pieniędzy gołemi rękami, po ukończonym targu kupujący zapija litkunto jest wspólny poczęstunek, poczem gospodarz sprzedanego bydłęcia bierze zpod nóg jego trochę ziemi, i posypuje ją na krzyż, często wódką przemywa bydłęciu oczy życząc, aby tak jak ta wódka, co nie mu nie szkodzi, żadna przygoda go nie dotknęła.

Jeżeli zaginie coś gospodarzowi, idzie on do znachora a ten lejąc wosk na wodę z figurek ulanych odgaduje złodzieja.

Od Bożego Narodzenia do Nowego roku wieśniaczkom prząść nie wolno.

Prawdziwej liczby bydła i uli mówić się nie godzi, boby niszczały.

Dyabeł przenosi góry, dźwiga pioruny, ale najmniejszej dziurki ziemią zatkanej nie może otworzyć.

W poniedziałek i piątek nikt w drogę nie wyrusza.

W Wigilją Bożego Narodzenia wieśniaczka przygotowuje sobie ubrania, bo gdyby zapomniała to uczynić, to w Święto nie otworzyłyby skrzynki, bojąc się aby cały rok nie była ona pustą.

Żli ludzie zakładają czary robiąc zawitki w słomie lub ogonie bydłęcia.

Zbłądzenie w drodze nie jest dziełem przypadku, ale czarcią zemstą, dyabeł świecąc ogniami prowadzi wędrowca na bezdroża.

Ptaki rozmawiają z sobą, puszczyki śmieją się podczas burzliwej nocy, bawią ich tańce i igraszki dyabła, Wirowy wicher spotkawszy kogo w polu, porywa bez śladu, jeżeli kto rzuci w wir taki poświęcony nóż, nóż padnie i krwią będzie zbroczony.

Jaja pod kokosze nigdy parzyste, ale nie parzyste kłaść trzeba; kiedy wylęgać się mają pisklęta, gospodyni w domu chleba nie piecze.

Dzieci nie umiejące mówić, matki nie zostawiają razem, bo by niememi zostały.

Kiedy bydłę lub człowieka ktoś po raz pierwszy widzi a ma złe, uroczne oczy, to zwierzę i człowiek zachorować musi; spostrzegłszy więc niebezpieczeństwo gospodarz, wlewa do misy lub szklanki wodę i przystępując do ogniska, bierze pojedynczo 3 razy po 9 węgli i spuszcza do wody, także umieszcza tyle skórek od chleba i zwraca uwagę, co tonie. Jeżeli upadną węgle, przyroczyl rzecz daną mężczyzna, jeżeli chleb, to kobieta. Wodą tą obmywają chorego, a zdrów będzie niewątpliwie. Jeżeli wie ktoś, że ma oczy uroczne a widzi rzecz nowo nabytą, lub dziecko po raz pierwszy, winien pa-trzeć najpierw na swoje paznogie.

Na Matkę Boską Gromniczną stawiają świeczki całej rodziny, czyja prędzej zgaśnie ten przód umrze; zwyczaj ten obchodzony jest

także w Anglii w dniu Nowego Roku. Zapaloną gromnicę z kościoła niosą wieśniacy do domu, kto płomień zachowa, albo komu 3 krople padną na dłoń, będzie szczęśliwy rok cały.

W dzień Bożego Narodzenia zapalają chłopcy i dziewczęta z pakuł dwa zawitki, jeden przedstawia chłopca, drugi dziewczynę. Skoro płomienie idą ku sobie, znak dobry, gdy powiewają w przeciwnie strony, zły znak. Również każda z dziewcząt bierze z drwalnika po kilka drew nie licząc, w chacie dopiero rachuje, czy do pary czy nie, to jest także wróżba za mąż pójścia.

Skoro wiatr świszczę, mówią że się ktoś powiesił.

Jest sposób stać się niewidzialnym, mając w ustach z kruczego gniazda kamień.

Pies na łańcuchu gdy wyje, śmierć domownika przepowiada.

Nieparzysta liczba osób przy stole siadać nie powinna, bo i to śmierci wskazówką.

Wywrócenie soli na stole płacz wróży.

Kiedy upadnie łyżka u stołu, ktoś głodny przyjdzie.

Iskra pryskająca z komina gościa miłego zwiastuje.

Gdy panna lubi zjadać kożuszki z śmietanki, będzie chłód i deszcz na jej weselu.

Zmarszczki na czole, dołki w brodzie, oznaczają ilość mężów, trzaskanie palców znaczy ilość dzieci.

Pęknięcie obrączki ślubnej wskazuje śmierć jednego z małżonków.

Gdy w prawem uchu zadzwoni, dobry znak, w lewem zły.

Świerzbi kogo prawa ręka, wydawać będzie pieniądze, jeżeli lewa, brać je będzie.

Uderzyć się w łokieć, mieć czkawkę, znaczy to, iż ktoś mówi. Boli język, kara, że się prawdy nie mówiło.

Gdy jadącemu przeleci przez drogę zając, zły znak.

Dając komu szpilkę, należy ukłóc nią, aby przyjaźń się przez to nie zerwała.

Słońce pokazujące się na kominie znaczy mróz. Spiewanie kosa deszcz. Gęsi dzikie, gdy jesienią lecą nisko, znaczy niedaleką zimę, wysoko znaczy, iż długo jeszcze będzie ciepło.

Kotek gdy uszy do góry postawi, pewny wiatr z północy, kiedy ogon postawi, deszcz, jeżeli się skrobie po za uszkami i myje, ktoś obcy przyjedzie, jeżeli do ognia się tuli, mróz, łapki liże, śnieg.

Do kogo się pies obcy przywiąże, sprowadza mu szczęście.

Puchacz, jak już wspominałam, przepowiada śmierć. Oto jak ludowa piosenka mówi:

„Sowka po boru lata,  
„Kasia z Jasiem gada,  
„Nie gadaj Kasiu z Jasiem,  
„Będiesz miała sokoła,  
„Cóż ci sowko do tego,  
„Do sokoła mojego?  
„Mamże ja roda dosyć,  
„Będę sokoła nosić.  
„Sówka po boru huka,  
„Kasia piastunki szuka;  
„Prawdęś mówiła sówko,  
„Napiszę twoje słowko  
„Na maluśkiej karteczce  
„Na pamiątkę dziewczeczce“.

Upior trup czerwony, także przez lud martwiec zwany, wstaje z grobu, ludzi straszy, krew panien wysysa; promienie księżyca jego przewodnikiem. Oto co piosenka mówi:

„Księżyc świeci  
„Martwiec leci  
„Sukienczka szach, szach,  
„Panienczko czy nie strach.“

Jeżdżą upiory na kiju dla większego pośpiechu, nikną zaś, gdy kogut zapieje.

Tutaj muszę także przytoczyć kilka poetycznych utworów naszego wieśniaka.

1.

U młynarza Marcina  
Jest tam piękna dziewczyna,  
Żaden o niej nie wiedział,  
Sługa dworski powiedział.  
Młynarz w progi wstępuje,  
Pan go winem częstuje;  
Młynarz pije i płacze,  
Czem to wino zapłacę.  
Pij młynarzu, masz li pić,  
Kaśka moja musi być,  
Choćbym stracił wszystkie wsie.  
Mojej Kaśki każdy chce,  
Choćbym stracił cały dom  
Mojej Kaśki nie wydom.  
Nie mógł Pan z młynarzem poradzić,  
Kazał siebie w wór wsadzić.  
Zawieście mnie do młyna  
Jako korzec jęczmienia,

Nie kładźcie mnie w młynicy,  
Bo mnie zjedzą indycy;  
Postawcie mnie w komorze,  
Kasia powstać pomoże.

2.

W Sieradzu na ryneczku  
Siedzi panna w okieneczku,  
Siedzi, siedzi, oplakuje  
„Rączki sobie załamuje.  
„Kiedym była panną,  
Chodziliście za mną,  
A teraz mnie nie widzicie,  
Bo mam małe dziecko“.

3.

Od Kokowic od Wróblewa  
Deszczyk idzie, deszczyk kropi  
Po drobnej krainie,  
Kochajże mnie mój chłopczyku  
Jeno nie zdradliwie.  
Nie bójże się moje dziewczę,  
Nie zdradzę ja ciebie,  
Bodajże ja nogi złamał,  
Jak pójdę od ciebie.

4.

Idzie Jaśko z miasta,  
Kijem się podpiera,  
Kipi z głowy czapka,  
Ledwie nogi zbiera.  
E cóż ci to Jaśku,  
Żeś taki zuchwały?  
Snać się w karczmie chłopcze  
Opileś gorzały.  
Hej dana, no dana;  
Pańskiego nie robię,  
Więc co nocy do rana  
Będę hulał sobie.  
Głupi wójt, ławnicy,  
W karczmie się nie bawią,  
Ino o robocie  
Po próżnicy prawią.  
Radzą o gromadzie,  
Wciąż po polu łążą,  
Mnie stoją na zdradzie,  
Bo mi pić nie każą.

5.

Parobeczek ci ja, dobrze w polu orze,  
Wszystko mi się dobrze dzieje, dzięki tobie Boże;  
Głęboko zaorze, na wierzch nie zasieje,  
Rolę dobrze sprawię, pług mi nie stępuje.

6.

Pod czereśniami,  
Pod kalinami  
Barwinek zielony.  
Spiesz się mateńka,  
Jaś ożeniony,  
Już po ślubie.

7.

W kalinowym lesie  
Wodę kamień niesie,  
Maryś na nim stała,  
Swe włosy czesała;  
Co włoszek upadnie,  
To woda zagarnie.  
Płyńcież moje włosy  
Do matki w rozkoszy,  
Jak tam przyplyniecie,  
Przed wroty staniecie;  
Pytajcież odemnie,  
Nie tęskniąż bezemnie

8.

Zima zimeńka,  
Bardzo bieleńka,  
Czy rano nas napadniesz  
Pytamy ci się.  
Młoda Marysino  
Do kogo przystajesz?  
Przystalabym ja  
Do mej mateńki  
I do tateńki  
I do siostreńki,  
Ale nie chcą mnie zimować,  
Dłużej w chacie swojej chować;  
Przstanę więc do Jasia,  
On będzie zimował,  
Na wiek życia chował,  
Czepeczek daruje,  
Żonkę ucałuje.

9.

„A dalejże do komina,  
A zobaczę której niema;  
Jest i Kaśka i Maryna,  
Tylko mojej Zośki niema.“

10.

Pada rosa, pada  
Po drobnej brzezynie,  
Kochajże mnie mój Jasieńku,  
Aby nie zdradliwie.  
Moja Kasiu, moja Kasiu.  
Nie zdradzę ja ciebie,  
Bogdajbym ja szyję złamał  
Jadący od ciebie.  
Wyjechał, wyjechał  
Na krzyżowe drogi  
Zleciał z konia i kark skręcił  
Konik pod nim nogi.  
A wam panny, a wam panny  
Daje do poznania,  
Żebyście się nie kochały  
W kawalerskim stanie,  
Bo kawaler, bo kawaler  
Boga się nie boi.  
Zaklina się, przysięga się,  
O duszę nie stoi.  
Ile ości, ile ości  
Na jęczmiennem snopie,  
Tyle złości, nieszczerości  
W każdziuteńkim chłopie.  
Ile wełny, ile wełny  
Na białej owieczce,  
Tyle cnoty i szczerości  
W każdej panienezce.

11.

Nie chodź dziewczę koło woza,  
Nie trzymaj się osi,  
Nie daj chłopcu białej buzi,  
Choć cię ładnie prosi.  
Choć cię ładnie prosi, czule ucałuje,  
Jak zobaczy młodszą do niej powędruje.

12.

Z wysoka na kamień skakała kokoszka  
Chciała Zośka chłopca, co dziobaty troszka

Co dziobaty troszka, a ma czarne oczy,  
Jej serce do niego mało nie wyskoczy.

13.

Ej w stodole, ej na dole  
Na nowem klepisku,  
Chłopca tego pokochałam  
Co ładny na pysku.

14.

Siwy konik siwy, konopiasta grzywa,  
Jakem cię nie znała, byłam se szczęśliwo;  
Jakem cię poznała, nie mogę być wolną,  
Ani żyć bez ciebie, ani być spokojną.

15.

Wysoko, daleko dwa listeczki w parze,  
Oj kto nas połączył, tego Pan Bóg skarże.

16.

Oczy moje oczy, co ja zrobię z wami,  
Kiedy wciąż patrzycie tylko za chłopcami;  
Tylko za chłopcami i to za ładnemi,  
Oczy moje oczy, co ja zrobię z niemi.

17.

Niedaleko wody  
Stoi chłopiec młody;  
Żeby mi się dostał,  
Suszyłabym piątki,  
Aby mi się dostał  
Na zielone świątki,  
Do Bożego Ciała,  
Zapytaj się chłopcze,  
Czybym ciebie chciała.

18.

Dziwują się ludzie, zem se zaśpiewała,  
Co komu do tego, gdym ochotę miała.

19.

Nikogo nie kocham, nikogo nie lubię  
Tylko za mym Jankiem mało się nie zgubię.

20.

Kochaj mnie dziewczyno  
Chłopaka brzydkiego  
Będziemy się krasić,  
Jedno od drugiego.

21.

Siwy koniu, siwy koniu,  
Coś tak zadumany?  
Niewiesz drogi, niewiesz drogi  
Do mej ukochanej?  
Moja miła nas rzuciła,  
Nie wyrzekłszy słowa,  
Jak nie znajdziesz do niej drogi,  
Zginać nam gotowa.  
Siwy koniu, siwy koniu,  
Ciężko tobie będzie;  
Przegoniwszy wiatr, co wieje,  
Nie spoczniemy w pędzie.  
Siwy koniu, siwy koniu,  
Ciężej sercu memu  
Bo straciło już nadzieję,  
Samo nie wiem czemu.

22.

Bodaj owa rzeczka  
Szuwarem zarosła,  
Która mnie młodego  
W obcy kraj zanosła.  
Bodaj owa rzeczka  
Rybek nie rodziła,  
Która mnie młodego  
Z chatą rozłączyła.  
Bodaj owa rzeczka  
Wyschła do ostatka,  
Że mnie tam zanosła,  
Gdzie nie znajdzie matka.  
Nie trzeba ci było,  
O mój chłopcze młody.  
Puszczac się tak łatwo  
Na wezbrane wody;

Nie trzeba ci było  
Z domu się wydzierać,  
Nie musiałbyś teraz  
Z tęsknoty umierać.  
Rzeczka będzie płynąć,  
I wciąż będzie płynąć,  
Wstecz nie wróci woda,  
Musisz marnie zginąć.  
A twojej mogiły  
Nie obleją łzami,  
Tylko nad nią burze  
Wyć będą nocami.“

23.

Wysoko daleko  
Żórawie latały,  
Jasieńka młodego  
Na koniu spotkały.  
Gdzie to jedziesz Jasio,  
Pytały ptaszyny,  
Jasio odpowiada,  
Do mojej dziewczyny.  
Prędzaj że, bo prędzaj,  
Poganiaj konika,  
Bo u twojej Zosi  
Znajdziesz zalotnika.  
Jasio nie usłuchał,  
Późno był u celu,  
Został swoją Zośkę  
Dwa dni po weselu.  
Czemu żeś to Zosiu  
Tak źle uczyniła,  
Ja ci wierny byłem,  
Ty żeś mnie zdradziła.  
Miałam roczek czekać  
I roczek czekałam,  
Czemu nie przybyłeś,  
Wiesz, że cię kochałam.  
Jasio głowę spuścił,  
I rzewnie zawodził,  
Oj czemu ja, czemu  
Drogie dziewczę zwodził.  
Byłbym dziś szczęśliwy,  
Szczęśliwy jak w niebie,  
Gdyby wolno było  
Zosiu kochać ciebie.

24.

Nade drogą stoi oset,  
Nigdy nie tykany,

I rozmaryn nie zerwany  
Przez wysokie ściany.  
I pokrzywy nikt nie zerwie,  
Bo się boi sparzyć  
Także je chłopczęta  
Nie zerwią zarazem.  
Dobra woda łabędziowi  
A kozłowi trawa,  
Dobra panna młodzieńcowi  
A wdowcowi wdowa ;  
Bo u wdowy chleb gotowy,  
Serce zapaliste,  
U panienki złości niema,  
Serce zawsze czyste.

25.

Płynie strumyk płynie,  
Rybki wodę mącą,  
Ciężko żyć dziewczynie,  
Gdy jej kochać nie chcą.  
Lepiej kamieniom  
Na drodze spadłemu,  
Niżli człowiekowi  
Łosem złamanemu.

26.

U dziewczyny wola  
Niby pajęczyna,  
Przyjedzie, namówi  
Każdy ją chłopczyna ;  
Przyjedzie, namówi,  
Ślicznie obdaruje,  
Dziewczę za nim pójdzie,  
Jeszcze ucałuje.

27.

Gdzie woda od ogrodu  
Kamieniami sączy,  
Kasi śliczna jest uroda.  
Konik jego rączy,  
Rączy konik rączy,  
Jeździ na nim dzielnie,  
Które dziewczę zechce,  
Kocha niepodzielnie.

28.

Dziewczyno dziewczyno,  
Źle się z tobą dzieje  
Źartujesz z chłopców,  
Jak wiatr, co gdzieś wieje.

Nie ładnież dziewczyno  
Igrać z sercem Jasia  
On kocha cię szczerze,  
I więcej od Stasia

29.

Czemu nie orzesz Jasieńku,  
Czemu nie orzesz ?  
Czy ci wołki już zostały,  
Czy ci wołki popadały,  
Czy sam nie możesz ?  
Oralcibym ja Kasieńku,  
Oralbym ja orał,  
Żebyś wołki poganiała,  
Co staje mi buzi dała,  
Oralbym ja orał.

30.

Moja matuleńku, czego wy zrzędziecie,  
Od rana do nocy wciąż jeno mówicie.  
O mój miły Boże, co ja temu krzywa,  
Że Janek wieczorem w naszej chacie bywa.  
Przypomnijcie sobie wasze młode lata,  
Jak tu do mnie Janek, chodził do was tata  
Przychodził, przychodził, co mnie tam do tego,  
Kochaliście tatę, ja dziś Jaśka mego.

31.

Siwy koniku siwy,  
Malowane sanki,  
Pojadę, pojadę  
Do mojej kochanki.  
Siwy konik siwy,  
Siwy jabłkowity,  
Byłbym dawno księdzem  
Gdyby nie kobiety;  
Gdyby nie kobiety,  
Gdyby nie dziewczęta,  
Pościłbym ja środy,  
Pościłbym ja święta.  
Siwy konik siwy,  
Na koniku siodło,  
Aby jasienkowi  
Dobrze się powiodło.  
Powiodło, powiodło

Zalecać do Basi,  
Bo nim słońce zejdzie  
Pójdzie znów do Kasi.  
Czemu bałamucisz  
Niepoczciviw Jasiu,  
Kochaj swoją Kaśkę,  
Bo ją porwie Stasiu.

32.

Płynęły, płynęły  
Na stawie łabędzie,  
Kochać będę chłopca,  
Który moim będzie;  
Kochać będę mocno  
Kochać z całej siły,  
Wszakże chłopiec śliczny  
A dobry i miły.

33.

Stoi dziewczę młode,  
Rączki załamuje,  
Patrzy się na wodę,  
Rzewnie popłakuje.  
Czemu to łzy lejesz  
Nadobna dziewczeczko,  
Czemu popłakujesz  
Młoda panieczko?  
Jakże nie mam płakać,  
I żale zawodzić,  
Chcę mi zabrać chłopca  
Czyż mogę się zgodzić;  
Chcę mi zabrać chłopca  
Mego kochanego,  
Nie zgodzę się na to,  
Nie porzucę jego.

34.

W topolowem lesie  
Wodę piasek niesie,  
Przypłynął z daleka  
Wciąż dalej ucieka.

35.

W kulinowym lesie  
Za szeroką drogą  
Dziewcze w koszu niesie,  
Kwiatów ilość mnogą.

Pocóż ci te kwiatki  
Dzieweczko kochana?  
Na grób dla mej matki,  
Odrzeczce splakana.

36.

Oj wy tatulu  
Czego zrzedzicie  
Wciąż tylko na mnie  
Ostro mówicie,  
Oj wy tatulu  
Czego wy chcecie,  
Gniewa was wszystko  
Sami nie wiecie.  
Wszakże ja młody  
I kochać muszę,  
Na starość chyba  
Serce zagłusze.

37.

Nade drogą sosna  
Pozostała z lasu  
Niby przypomnienie  
Świetniejszego czasu;  
Pozostała sosna  
Pozostała stara  
Niby wieków dawnych  
Zaginiona mara.

Piosenki, których szereg przytoczyłam, są zwykle towarzyszkami tańca; wieśniak podczas każdej zabawy staje przed muzyką i zwrotkę jedną śpiewa, poczem rozpoczyna znowu taniec. Zabawy odbywają się wśród ludu naszego często, mało mają bowiem wymagań, więc też tania i ohochoza jest ich rozrywka. Tańce zwłaszcza posiadają szczególny urok nie tylko dla młodzieży, ale i starsi chętnie biorą w nim udział. Melodye są zupełnie swojskie, zastosowane do piosnek, które tancerz śpiewa. Najbardziej wesoło lud bawi się w niedzielę każdą w karczmie, także na wesołach, a wreszcie w dniu dożynek. W ogóle wieśniacy tańczą dobrze i zręcznie, jeżeli przytem muzyka ohochozo przygrywa, wpadają w szal. Chłopcy niekiedy podskakują wysoko, wpadając następnie w takt, lub zwiesiwszy głowę i przymknąwszy oczy, pokrzykują w upojeniu „hu! ha!” czasami wydają kilka gwizdnięć do taktu.

Do tańców należy tak zwany Zawijaniec; jest to walc tańczony w obiedwie strony. Największa zaleta tancerza jest w ówczas, kiedy unosi przez cały czas dziewczynę prawie w powietrzu.

Przepiórka, taniec, jest następujący. Dziewczęta i chłopcy stają w dwóch zwartych szeregach naprzeciw siebie, każda para po kolei, trzymając się za ręce nad głowami stojących, przebiega wzdłuż obydwóch rzędów po dwa razy. Następnie tancerz puszcza rękę dziewczyny, która chowa się pospiesznie za rzędy chłopców i dziewczyn. Tancerz stara się ją złapać lecz trudne to zadanie, gdyż stojący w rzędach, nie dają mu przerywać łańcucha rąk, za którymi stoi dziewczyna klaszcząc w dłonie. Kiedy nareszcie chłopiec schwyty tancerkę, wstępują do ostatniej pary szeregu. Na nowo pierwsza powtarza tę samą scenę, z tą różnicą, że chłopiec ucieka, a dziewczę go goni, całej zabawie towarzyszy piosnka śpiewana przy muzyce przez wszystkich :

„Uciekła mi przepioreczka w proso  
„A ja za nią nieboraczek boso,  
„Chciałem ja się pani matki spytać,  
„Czy pozwoli przepióreczkę schwytać“.

Spodobaniec. Para puszcza się tańcząc w koło, poczem chłopiec sadza dziewczynę na niskim stołku w środku mieszkania, sam zaś dobiera sobie tancerza, i z nim tańczy w okół siedzącej. Po kilku obrotach stają tańczący; jeżeli nowo przybrany tancerz nie przypadł tancerce do gustu, ta nie powstaje z miejsca, lecz odwraca twarz w przeciwną stronę od stojących, wtedy poprzedni tancerz wybiera nowego towarzysza, i powtarza powyższą scenę dopóty, dopóki dziewczę nie wybierze sobie chłopca. Panna przetańczywszy z chłopcem dokoła, sadza go na stołku, a sama dobiera dziewczyny, z którymi tańczy i staje, podobnie jak czynił to jej dawniejszy tancerz.

Spioch. Muzyka gra powoli usypiająco, dwaj tancerze trzymając się za ręce, prowadzą dziewczynę, raczej niosą, ona udaje bezwładną, z zamkniętymi oczyma zawisła całym ciężarem, nogami nawet nie dotyka ziemi. W tej chwili muzyka wesolo grać zaczyna, dziewczyna zrywa się i rozpoczyna taniec. Jednego tancerka chwyta, który ją podtrzymywał, wiruje nim, potem drugiego tak samo, i tak obydwóch tancerzy utrzymuje w nieustannym ruchu. Muzyka znowu gra wolno, tancerka w jednej chwili ubezwładniona upada na ręce chłopców, którzy z powagą obnoszą ją w koło izby.

Tolija. Stawiają stół w środku, tancerze biorą się za pas, i jeden za drugim w takt muzyki przeskakuje stół. Kto na ostatku, tego pierwszy uderza biczem, aby zdążył za drugimi. Śpiewają przytem :

„Tulija chłopcy tulija  
„Tańczcie wszyscy jak i ja“.

Sieje mak. Trzy pary samych chłopców w koło tańczą, po każdym przetańczeniu koła stają przed muzyką śpiewając cztery zwrotki:

„A ty ptaszku krągulaszku  
„Bywałeś ty w moim sadku,  
„Widziałeś ty, jak mak sieją  
„A to tak sieją mak“.

Znowu tańczą chociażby dziesięć razy w koło, po każdym razie to samo śpiewając. Na ostatku dodają:

„Widziałeś ty, jak mak trzęsą,  
A to tak, trzęsą mak“.

Przyczem tańcząc, bierze jeden drugiego za głowę i trzęsie nią wśród ogólnego śmiechu i radości.

Cygan. Trzy dziewczęta i trzech chłopców biorą się za ręce, i idąc w takt ku muzyce śpiewają:

„Jestem ci ja malusieńka, drobna,  
„Będzie ze mnie gospodyni dobra,  
„Będę się prędko uwijała,  
„Przed wieczorem obiad wystawiała  
„Kolację jak kury zapieją  
„To się ze mnie ludzie nie naśmieją.

Poczem tańczą robiąc figurę jakby w mazurze, jedna tancerka drugą okręca; to samo chłopcy.

Kotek tańczony bywa przez dziewczęta. Dziesięć ich siada w koło, a jedenasta w środku na stołku, dwunasta zaś na jednej nodze skacze w koło siedzącej w środku p:zyczem śpiewa:

„Wlaził kotek na płotek i mruczy,  
„Wyjadł mi kapustę z donicy;  
„Weź kotka Dorotka na myszy,  
„Ojciec śpi, matka śpi, nie słyszy.

Potem bierze skacząca dziewczyna tę co siedzi, tańczy z nią w około, sama siada smutna, że jej kotka biorą na myszy; wpierw siedząca idzie do szeregu, a pierwsza z brzegu znów tańczy, tak aż wrzystkie na wzór pierwszej uczynią.

Bąk kłódką. Dziewczęta i chłopcy biorą się w koło za ręce i tańczą, jedna w środku stoi, po chwili koło całe staje a dziewczyna

na ze środka zbliża się do każdego osobno uderzając, mówi „tu bąk, tu kłódka, tu moja przegródka, przejadę ja tu?” Odpowiadają „przejedzie pani, jeżeli ma dobre konie”. Do końca jak się wypyta, wszyscy biorą się w pary i tańczą.

Rzeczywiście twórczość ludu jest obfitą i różnorodną, twórczość tę wieki całe tworzyły; daremnieby ktoś badał, kto tę lub ową pieśń wysnuł, pokolenia całe przetrwała ona bezwarunkowo, tylko każde pokolenie przekazując ją sobie w spuściznie, dodawało nowe zwroty, lub przemieniało dawniejszą. W tem leży właśnie cała głębia i siła ludowej pieśni, i wtety tylko zwać się może najpełniejszym wyrazem duchowym ludu, jego boleści, szczęścia, tęsknoty, i szyderstwa. Często brak jej związku, wiersze biegną luznie, jeden obok drugiego, ten nie zgadza się z tamtym, dowolnie kleją w całość różnorodne części. Dlatego mamy po kilka rodzaj ludowych pieśni; tutaj ma cztery tam siedm zwrotek. Pieśń ludowa była początkiem i źródłem wszelkiej poezji, ona jest to uczuciem oblekającym się w szatę zmysłową, i budzącem nowe porywy.

Treść z małemi odmianami zawsze tu jednakowa: tysiąc lat przedtem i tysiąc potem, lud zna tylko kochankę, dom rodzinny, dziarskiego żołnierza, mogiłę. Posłuchajmy go a zaśpiewa nam jedną z tych rzewnych piosnek, niby starych a świeżych! Kto rozumie duszę ludu, i zna jego serce, niech zastanowi się nad poetą wiejskim, niech patrzy nań, i milcząc sam pieśni jego słucha!

A gdyby pragnął słuchacz wiedzieć czego mu potrzeba, aby umiał piosenkę taką wysnuć, to ona zaraz mu wyśpiewa brak lasu, prostoty uczuć, czulej miłości, bólu rozłączenia, odwagi młodzieńczej, szału wesela, serca dla gwiazdzystego nieba, i dla łąki majowej, gaju ze śpiewem słowika, muzyki leśnej, powiewów majowych i chmur, które płyną gdzieś z dala. Kto nie odczuje tego wszystkiego, poetą być nie może. Prostota i szczerść, oto kolebka pieśni, w ten sposób świat wydaje pieśniarzy. Wiejski poeta nie szuka ani wybiera, jedno uczucie wabi magnetycznie drugie, on sam nie wie często, jak piosenka powstaje, a tworzenie się pieśni wioskowej o tyle tylko jest różnem od kompozycyi artystycznej, że śpiewak wygłaszający ją z pamięci i bez namysłu, dorzuca myśl nową, żywem natchnioną uczuciem.

„Wieśniak śpiewać musi, śpiew jego istnieniem“, powiedział któryś z etnografów i słusznie; ale, że twórczość ludu jest przeważnie liryczną, więc do każdej pieśni podkłada melodyę tak rodzimą jak jest rodzima i jego pieśń.

*Ignacya Piątkowska.*